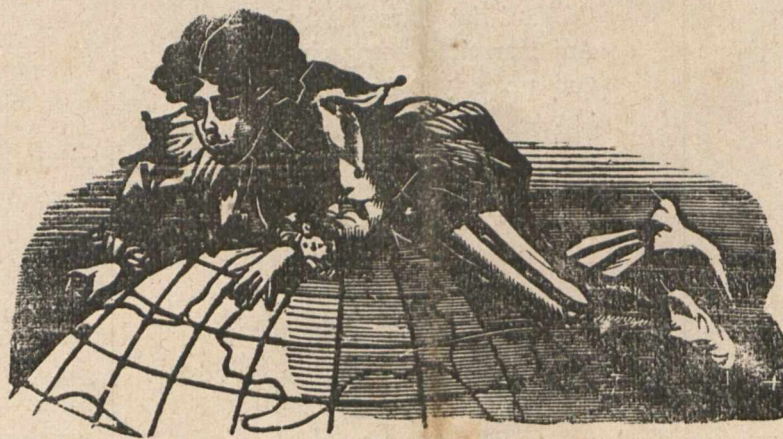


SZCZUTEK



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct. Dodatek zawiera łamigłówniki, szachy, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalce. Stronnicia inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasenstein & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen. We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 16 franków. Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3. we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych. Reklamacyj nie opłaca się. Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

KONIEC SEZONU.

A więc dobiega już do kresu
Sezon, co martwym słusznie zwie się,
Sezon jałowy, pusty, cichy...
Jesienny wiatr go wnet rozniesie.

Ach, martwy był, jak rzadko kiedy
Grobową ciszę zasiał wszędzie...
Do licha — może jego zgonem
Puls zdarzeń żywiej bić już będzie.

Niestety, złudna to nadzieja!
My o tem dziś już przekonani,
Że safandulstwa nie czas jeszcze
Bez wieści paść na dno otchłani.

My wiemy, że już dotąd, dalej
Leniwie znowu dziejów rzeka
Popłynie w przyszłość... Wszakże ona
W istne się bagno przeobleka.

Dawniej wartkiemi szła falami,
Druzgocąc w drodze to, co zgniło;
Z hukiem i szumem w dal płynęła,
Wielkich wypadków gnana siłą.

Jakże odmienne dzisiaj czasy!
Wielkością one nas nie gniotą;
Nie biją fale dziejów w górę,
Dołem powoli toczą błoto.

Napróżno świat z apatji owej
To tu, to tam się otrząść pragnie;
Piękne projekta toną w błocie,
Piękne porywy giną w bagnie,

I tak ugrzęzł świat głęboko
W błotnistej toni, że w tej chwili
Już nawet, aby z niej wypłynąć,
Biedaczek wcale się nie sili.

Będzie więc znowu zwykłym trybem
Wlokło się one dziwowisko,
Pod zbrojną tarczą będą dalej
Pełzać dążenia wszystkie nisko.

Z dnia na dzień łątać będziemy biedę,
Póki nie zabrzmią nowe tony,
Od których jak Jerycha mury
Runie *Pax* nędznie tu sklecony.



G O G O .



Lecz niestety, jakże kruche
Tej nadziei podwaliny;
Wszędzie zawód — oto badań
Moich wynik dziś jedyny.

Jak noc schodzi wobec słońca,
Tak też wobec prawdy nagiej
Pryśła fama, która twierdzi,
Iż istnieją gdzieś posagi.

Jako prorok — nie wiem, który —
Odtąd świat ostrzegać będę:
Ani marcie o posagach,
One przeszły już w legendę.

STRACHAJŁO.



— Co mi tam z tego, że na horyzoncie
politycznym nie ma, jak powiadają za-
danej chmurki. Będą one, będą, i to stra-
szone. Zobaczymy wkrótce, co powiedzą
panowie socjaliści w Niemczech. Ja nie
chcę prorokować, ale że ten młody Wil-

helm bigosu narobi, to pewne. Już kiedy
nawet Bismark w strachu — to źle.

* * *
— Jakie to jednak szczęście człowieka,
że nie jest Czechem. Wyobrażam sobie
proszę państwa położenie tam człowieka
porządnego o zasadach moich. Zginąwszy
przyszło od razu. Jabym tych młodocze-
chów ćwiertował — tylko proszę tego
nie powtarzać, bo na co mi kłopotu.

* * *
— U nas w kraju niby spokój. Ta tro-
chę spokoju, ale skończy się skoro przy-
jdzie sejm. Ja nie rozumiem, na co im co
im co roku sejmu. Mądry Taaffe jednego
roku tak skreślił, że nie było sejmu i do-
brze było. Ja najgorzej się sejmu boję.

* * *
— A dlaczego się boję — to zaraz po-
wiem państwu. Każdy z tych panów po-
słów jest bardzo spokojnym człowiekiem,
jak jest sam, ale jak się tu zjadą na
sejm — to im się coś roi — i zaraz ner-
wy grają, i każdy z nich chodzi, jakby
nakręcony — i w kasynie nasłuchać się
trzeba wtenczas takich rzeczy, o jakich
chyba tylko w redakcjach gazetarskich
się słyszy.

* * *
— A co najgorsza, że podczas sejmu
każdy politykuje, a to politykowanie jest
największe nieszczęście. Przedewszy-
stkiem proszę państwa musimy się od-
zwyczaić politykowania, bo to jest naj-
niebezpieczniejsza manja — i całkiem
niepotrzebna.

F E J L E T O N .

Wybór pierścionka zaręczynowego!

Gdys już dojrzał do zaręczyn,
Gdy ci nie brak uczuć słońca,
Pierwsza rada — baczny namysł
Nad wyborem zwróć pierścionka.

Brylant, rubin, szmaragd, turkus,
Mogą stanąć ci w przygodzie,
Wybierając, daj pierwszeństwo
Ich znaczeniu, a nie modzie.

Więc, gdy brylant, leż prognostkiem,
Mniej szczęśliwym jest kamieniem,
Również rubin, wyraz uczuć
Buchających z serc... płomieniem.

Ty, żeś dzieckiem swego wieku,
Dni niewiary i... pokusy,
Omiń pierwsze, a wybieraj
Lub szmaragdy... lub turkusy!

Szmaragd, ogniem swym zielonym,
Magnetycznym, jak wzrok węża,
Że kolorem jest nadziei...
Každy opór przezwycięża;

Bo gdy miłość w piersiach gości
Skoro znane ci jej dzieje,
Przyznasz mi, że w obu sercach
Za podstawę ma... nadzieję!

Na uczuciu tem oparta,
Wzrasta wciąż niezwyczęzona,
Gdy ty wierzysz „narzeczonej“
Gdy ci wierzy „narzeczonej“.

Lecz raz w siebie uwierzywszy
I śniąc wspólne ideały,
Musi panna... być ci stałą,
I ty pannie masz być... stałą!

Zaś stałości, to już błękit
Niezawodnym jest pewnikiem,
A więc uprosz, by ci panna
Dała pierścień z turkusikiem...

Wtedy szmaragd, wraz z turkusem
Łącząc serca w węzeł czuły,
Dadzą w czasie wam doczekać
Upragnionej przez was stuły.

A po ślubie, rad mi przyznasz,
Żyjąc z żoncią lat tuziny,

Żeś brylanty znalazł w oczkach
A w usteczkach jej rubiny!!!

Em. Nelin G.

Kwiatek jabłoni.

Z mleczną buzią, z leciuchnym rumieńcem,
Co się blade, jak jutrzienka płoni,
Otoczona zieloności wieńcem,
Wyglądała, jak kwiatek jabłoni.

Więc młodzieniec nie byłby młodzieniec,
Gdyby dłoń jej trzymając w swej dłoni,
Wraz nie został zwycięzcą i jeńcem
Tego kwiatka... z loczkami u skroni.

Długo poił się jego zapachem,
Zwąc „aniołem“ najpierw, potem „żoną“.
Aż smak cierpki poczuł raz z przestraczem...
„Co to?“ — krzyknął z twarzą zadziwioną,
Nic! — to dojrzał pod mężowskim dachem
Owoc, skryty, pod kwiatu koroną.

W. G.

Imci pan Onufry.



— Niewiedzieć, co to jeszcze z naszego miasta się robi, jak oś ciągiem będą tak budowali. Gdzie się człowiek ruszy wszędzie murują i to takie pałacy, że człowiekowi aż oczy się świecą. Wartaloby jednak bliżej oś spenetrować te nowe żydowskie kamienice, bo ludziska sobie o tem różne rzeczy opowiadają, taj boją się, coby się kiedy nie stało jak w Przemysłu, gdzie dwie żydowskie nowe kamienice hrymnęły ludziom na głowę. Z wierzchu to oś te kamienice wyglądają niby porządnie, ale licho wie jaka tam fuszerka we środku, bo przeciek żyd musi trocha fuszerować. Nie wytrzymałby aby choć trocha nie pocyganił. Owos

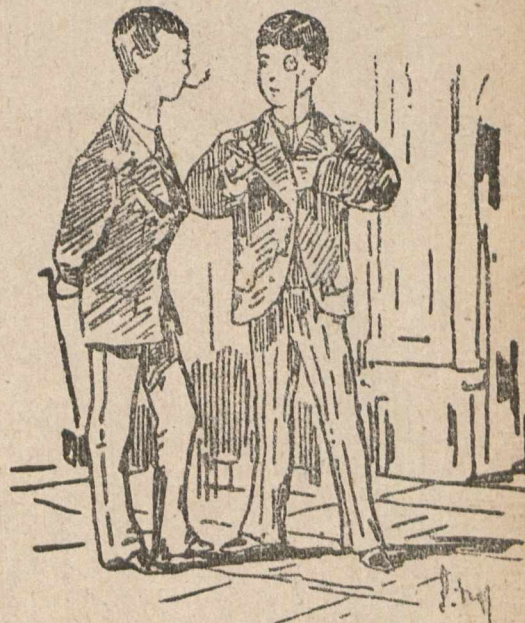
najby urząd maistracki dobrze pilnował, coby kiedyś bieda wielka nie była.

Ale także oś i na to powinni uważać, coby po ulicach przejść można, bo gdzieniektóre to tak zawalone ceglami, wapnem i kamieniami, że ludzie skaczą, aby jakoś przejść bez szwanku. A w nocy to niejeden się wywróci i klnie potem na maistrat, co się wlezie. Taj nie dziwota, że wyklina, bo przeciek musi pasja porwać takiego, co się raptem wywróci, a tylko dla tego, że maistrat pozwala rozkładać się po ulicach, a w nocy nawet żadnej latarni nie każe tam postawić, coby przeciek nie tak dużo kosztowało. Kiedy ma już być parada i porządek w mieście, to najże będzie naprawdę, bo inaczej to ludzie się połapią, taj wyśmieją taki porządek. I tak się śmieją ludzie z niejednego. Ot na ten przykład tyła hałasu było z tego polewania wodą, coby prochu nie było. A co z tego wszystkiego. Rano trocha niby pokropią i to tylko główne ulice, a w południe wiatr zadmucha, taj prochu tyła się człowiek nałyka, że mu się już i jeść odechce. Po prawdzie powiedziawszy, to całe to polewanie do niczego, ot zwyczajnie grymasy i fanaberje jentelgentnickie, ale kiedy już ma tak być, to najże będzie dobrze.

Nie wiedzieć także jakie to prawo jest na stróżów kamienicznych. Czasami widać jednego, jak wychodzi ze dzbankiem wody i trutuar koło siebie polewa, a potem znowus gdzie aż koło dziesiątej kamienicy stoi drugi i polewa. Owos niewiedzieć, czy to taki stróż tak oś

z łaski swojej to robi, czy ma takie nakaz maistracki. Jak jest taki nakaz, to najby każdy polewał, bo to śmiech ludziom powiedzieć, że ino co dziesiąty trocha kropi, a reszta nic. Tak samo jest z zamiataniem koło kamienicy, i tak ze wszystkim. Bałamuctwo oś taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! więc zostajesz drugi rok w tej samej klasie.

— A cóż mi to szkodzi — wypocznę!

Korespondencje redakcji.

— Brr. we Lwowie. Początek dość szezśliwy, niech Pan jednak formie więcej uwagi poświęci. — Z. w Krakowie. Lokalne i niezrozumiałe. — Noc. we Lwowie. Oj że noc, to noc. — Wł. w W. Odesłane.

Czy to żarty... czy to sen?...

On nie równał mnie do Bóstwa,
Nie spowiadał się z swych mąk
I słodczy nie plótl mnóstwa,
Nie całował ust, ni rąk,
Ale przyszedł do mnie szczerze
I powiedział, że mnie wart
I powiedział, że mnie bierze,
...Choć myślałem, że to żart!

Oj nie żart to, prawda święta,
Główkę obległ myśli rój,
Na mym palcu złote pęta
A on zabrał pierścień mój;
Nie pytany, nie proszony,
Bez zaklinań i bez scen.
Jak wiatr przyszedł z obcej strony
A uleciał, jakby sen!

Przyszedł, zabrał spokój cały,
Rzucił w pierś mą tysiąc mąk,
Nie wiem — skąd on taki śmiały,
Że bez prózb wziął pierścień z rąk;
Byle pierścień, wziął mi duszę
I odjechał do swych stron,
Że choć nie chcę... Kochać muszę...
Gdy nawzajem kocha on!!!

Kocham, kocha, cudne słowa,
W mem serduszku dzwonią wciąż,
W główce budzi się myśl nowa,
Będę żoną... on mój mąż!...
I na myśl tę płonę cała,
Że nie schodzi płomień z lic,
Nie, nie będę go kochała,
I to na złość... nic a nie!

Nie! nie będę go kochała,
Aż do stóp przypadnie mych,
Toż się będę wtedy śmiała...
Lecz drwić z uczuć... nie... to grzech!!!
Tylko czy on kocha szczerze...
To się dowiem zaraz z kart...
Z kart wypada tak... to wierzę...
Że to nie sen... i nie żart!!!

Em. Nelin G.

Kupiec i cholera.

Bajka arabska.

Szedł kupiec do Damaszku wtem stanął strwo-
[żony:
W drodze spotkał cholere, idącą w też strony...
— „O pani! rzekł miej litość — w tej nędznej
[mieście
Rok rocznie bez twych wizyt sporo ludzi ginie,

A tam są bracia moi...“ Tu wyciągnął ręce —
„Wielu weźmiesz?...“

„Dusz tysięcy — ani mniej ni więcej“
Kupiec miał sprawy ważne, więc spieszył co żywo,
Cholera wnet nadeszła i zaczęła żniwo.
Już padło ludzi tysięcy... Na ulicach miasta
Trwoga... Już dwa tysiące padło — przestrach

[wzrasta...
Kładzie się tysięcy trzeci... Kupiec pełen trwogi
Uchodzi i cholere spotyka wśród drogi.

Nuż wymówki jej czynić od kata, od zboja...
— „A słowo, coś mi dała? a uczciwość twoja?...“

— „Stój, niebaczny! — odrzecz — nie szamocz
[się próżno,

Nie skłamałam i w niczem nie jestem ci dłużną;
I chociaż mnieś ze wszystkich cnót moich ograbił,
Powiadam, wzięłam tysiąc!“

— „A resztę?“

— „Strach zabił!“

K. G.

Bajka.

Lew złotogrzywy sławił swej rodziny
Krew starożytną i jej wielkie czyny.
Na to lis rzecze: „Mnie więcej obchodzi
Dokąd się idzie, niż zkad się przychodzi.“

Bismark w kłopotach.



W Kissingen: „Baratom Bismark, ja chce pogadać z tobą o globusie węgierskim...
Bismark: „Apage madjar! (Do siebie: Djabło nisko upadłem...)”